

Powieści będą krótsze.

Z Rafałem Kosikiem, pisarzem science fiction, autorem kultowej serii o Felixie, Necie i Nice, współwłaścicielem wydawnictwa Powergraph o drogach współczesnej fantastyki, strategiach wydawniczych i światach równoległych rozmawia Łukasz Kucharczyk

Łukasz Kucharczyk: *Chciałbym cię zapytać o „gettowość” fantastyki. Wiadomo, jak było kiedyś – gatunek ten był sekowany przez środowisko literatury „głównego nurtu”. Wydaje się, że aktualnie nawet na uczelniach fantastyka jest traktowana inaczej. Jak to z nią naprawdę jest? Czy – biorąc pod uwagę choćby przyznawane nagrody literackie – można powiedzieć, że fantastyka wyszła już z „getta”?*

Rafał Kosik: Nie sądzę, by fantastyka kiedykolwiek była w gettcie, choć oczywiście rozumiem, o co chodzi. Jeśli przejrzymy, co pisali wielcy recenzenci, o czym pisały najważniejsze gazety, rzeczywistość – fantastykę pomijano. Natomiast, gdy spojrzę się na nakłady, to w przypadku fantastyki były one spore. Fantastyka lepiej się sprzedawała niż *mainstream*, pomijając klasyków i wyjątkowe bestsellery. W zasadzie nie dotyczyło to samej fantastyki, tylko literatury gatunkowej w ogóle, traktowanej jako mało ambitna, typowo rozrywkowa, która nie niesie nic ze sobą. Naturalnie, jest w tym sporo racji. Jednak jakaś jej część – poza tym, że jest świetną rozrywką – niesie ze sobą coś więcej, stara się przekazać nam pewne ważne idee, prawdy uniwersalne. Idealne połączenie – tak to powinno wyglądać. Weźmy Radka Raka. Przyznający mu nagrodę Nike nie klasyfikowali najprawdopodobniej jego utworów jako fantastyki. Dopiero sam Rak po otrzymaniu nagrody zaczął promować ten gatunek, podkreślać, że to jednak fantastyka...

Ł.K.: *Jurorzy używali bodaj takich określeń jak klechda, baśń, gawęda...*

R.K.: Tak. No bo wiesz: „fantastyka” to prawie jakbyś „porno” powiedział. W niektórych środowiskach tak to najpewniej brzmi albo przynajmniej brzmiało jeszcze niedawno. Jako Powergraph wydawaliśmy i wydajemy książki na pograniczu fantastyki i *mainstreamu*, żeby zasypywać fosę dookoła tego mitycznego „getta”.

Ł.K.: *Istotnie, Powergraph ma wyjątkową tożsamość wydawniczą. Reprezentuje właśnie połączenie szeroko rozumianej fantastyki – włącznie z science fiction – i literatury pięknej. Nie lubię skądinąd odróżniania literatury pięknej od fantastyki, ale trzymając się ustaleń...*

R.K.: No właśnie, ja bym najchętniej tego nie rozdzielał. Każdy sobie wybiera książkę, jaka mu się spodoba. Wolę proponować ludziom rzeczy do przeczytania bez podawania gatunku. Niestety, czytelnicy chcą znać gatunek i książki trzeba ustawiać na odpowiednich półkach w księgarni. Nawet w księgarniach internetowych zaczyna się wybieranie od określenia gatunku. Nie wiem, czy tak robią wszyscy, ale jakieś określenie ostatecznie trzeba wybrać... Na dwóch półkach ta sama książka stać nie może. Mielśmy taki pomysł, by wydawać niektóre książki w dwóch wersjach okładkowych, pod dwoma różnymi ISBN-ami i stawiać osobno. Ale szczerze... nie przeszłoby, to zbyt skomplikowane, zbyt drogie. No i ktoś by się pewnie wkurzył. Chyba wynika to m.in. z przyzwyczajzeń czytelniczych – jeśli ktoś lubi czytać np. kryminały, to może w ogóle nie wychylić nosa poza ten gatunek. Ja czytam głównie fantastykę i literaturę popularnonaukową, dlatego co jakiś czas na odtrutkę biorę książkę z całkowicie innej bajki, żeby zobaczyć coś innego, nie zamykać się. Myślałem, że coś takiego da się zrobić w skali wydawnictwa... Proponować czytelnikowi książki, abstrahując od gatunku, i żebyśmy nie wydawali pod profil czytelnika, tylko po prostu – dobrą literaturę. Częściowo może się udaje.

Ł.K.: *Jak najbardziej. Dobrym przykładem jest Wit Szostak. Zaczynał przecież jako fantasta, a teraz w zasadzie pisze „literaturę piękną” – mimo że jego czytelnicy to chyba przeważnie fani fantastyki.*

R.K.: Właściwie literatura piękna w jego wydaniu to też fantastyka. Jeśli piszesz historię nawiązującą do Minerwy, to jest to fantastyka. Jego najnowsza powieść *Szczelinami* w treści może nie jest fantastyczna, ale forma fantastyczna jest jak najbardziej. Tylko przypomnę: *Szczelinami* Wita to powieść eksperymentalna o losie poetki, napisana wyłącznie „jej” wierszami. Czytamy sobie wiersze, a potem budujemy z nich jej historię.

Ł.K.: *Rzeczywiście. Wit Szostak przeszedł od fantastyki do eksperymentów formalnych. „Cudze słowa” to też był przecież eksperyment.*

R.K.: Jak najbardziej. Wit lubi eksperymentować. Chociaż to *Sto dni bez słońca* stało się jego najbardziej popularną powieścią, a jest w zasadzie satyrą na świat akademicki.

Ł.K.: *Tak, świetna camp novel.*

R.K.: On to napisał jako odskocznię. Okazało się, że wielu zachwycił. Trudno przewidzieć reakcje czytelników.

Ł.K.: *Skoro jest okazja, to chciałbym jeszcze dopytać o Wita Szostaka. Nie wiem, czy to prawda: podobno bardzo nie chce wznawiać swych pierwszych powieści – szczególnie „Głędźb Ropucha” – które moim zdaniem były znaczącym i ciekawym eksperymentem, czymś wyrastającym formą poza fantastykę. Prowadzę konwersatorium o literaturze fantastycznej i studentom ciężko tę pozycję zdobyć...*

R.K.: [śmiech] To wynika chyba z tego, że jest w innym miejscu i może nie chce być kojarzony ze swymi wczesnymi dziełami. Ja również nie chciałbym wznawiać swych pierwszych produkcji... To całkiem zrozumiałe i uzasadnione.

Ł.K.: *Przechodząc od ogółu do szczegółu, czyli do ciebie. Problematyka naukowa. Czy łatwiej ją ująć w literaturze pisanej – powiedzmy – dla dorosłych, czy np. w „Felixie, Necie i Nice”, gdzie musisz chyba uładzać tę problematykę?*

R.K.: W dzisiejszym świecie nie ma sensu pisać fantastyki jak np. Verne. Nie wiem, czy miał misję edukacyjną, ale gdy się go czyta, tak to wygląda. Wszystko to przy okazji oczywiście, bo przecież pisał powieści przygodowe. Myślę, że dziś nie trzeba już ludziom przedstawiać, jak działa technika. Wychodzę z podobnego założenia, nie chcę nikomu tłumaczyć działania komputera, tym bardziej, że – podejrzewam – nie byłoby to łatwe. Wiemy, jaki jest efekt, ale nie musimy znać mechanizmu. Za to np. w przypadku teorii kwantowej, jeśli chciałbym jej użyć w powieści, to jednak rzeczywiście trzeba wytłumaczyć przynajmniej ogólnie, o co chodzi.

Ł.K.: *Jeśli chodzi o np. teorię światów równoległych, to z pewnością trzeba tę teorię rozjaśniać.*

R.K.: Wytłumaczyłem to, ale bez jakiegoś zagłębiania się w specjalistyczne nauki. Ale tutaj też nie należy przesadzać – to nie książka popularnonaukowa, fizyka jest tylko tłem dla opowiadanej historii.

Ł.K.: *Dopiero dzięki Tobie zacząłem pojmować to od środka. Wcześniej próbowałem czytać książkę popularnonaukową Briana Greena o rzeczywistości kwantowej i – prawdę mówiąc – nic nie zrozumiałem.*

R.K.: Wiesz co? Teraz czytam *Nowy umysł cesarza* Penrose’a. Nie poleciłbym tej literatury komuś, kto chce się dowiedzieć m.in. o kwantowej naturze świadomości. Myślę, że dla zwykłego człowieka, który nie chce się specjalnie w to bawić, nic z tym robić w przyszłości, da się te tezy streścić na jednej kartce formatu A4. Nie ma sensu zbyt szczegółowo tłumaczyć – jak robił to Verne z maszyną parową. Mógł to tłumaczyć na zdrowy rozum, tak aby każdy rozumiał. W przypadku jakiegokolwiek zagadnienia współczesnego... raczej się nie

da. Więc tym bardziej traktuję to pretekstowo. Jeśli już wykorzystuję jakiś motyw naukowy czy fizykę czysto teoretyczną – a w takiej fizyce nie ma przecież żadnego eksperymentu, który by jednoznacznie potwierdzał istnienie wielu światów alternatywnych itp. – robię to szczególnie właśnie w literaturze młodzieżowej, by pokazać, opisać niektóre zagadnienia czy teorie. Dobra baza do tworzenia fajnej opowieści. Jeśli ktoś się tym zainteresuje – wspaniale. Będzie siedzieć, szukać i to zgłębiać.

Ł.K.: *Tak. W końcu gatunek, który tworzysz, nawet gdyby się niektóre rzeczy rozwinęło, wymaga jakiegoś stopnia weryfikacji. Na przykład Pratchett mógł całą teorię zawrzeć w jednym zdaniu: jest wieloświat i kropka.*

R.K.: Gdybyś zapytał zawodowego fizyka, na czym polega teoria wieloświatów, to też by ci wiele więcej nie powiedział. Może coś o dualizmie korpuskularno-falowym światła... Polecam Andrzeja Dragana, on to bardzo dobrze tłumaczy. Na YouTube dostępne są jego wykłady. Jak ktoś chce się bardziej zgłębić, rzeczywiście taki półtoragodzinny wykład może być odpowiedni, bo nie sądzę, żeby ktoś chciał o tym czytać w książce przygodowej. Książka przygodowa to ma być przede wszystkim rozrywka, choć naturalnie nie wyłącznie.

Ł.K.: *To, co ty robisz – czyli wplatanie w atrakcyjną fabułę, dzieanie się, propedeutyki – musi być strasznie trudne. A jednak dla czytelnika jest niezauważalne.*

R.K.: Kwestia podejścia. Dla mnie to nie jest jakaś przykrość, że muszę napisać np. o światach alternatywnych; traktuję założenie o światach alternatywnych jako ciekawy punkt wyjścia do tworzenia fabuły. Więc jeżeli to jest podstawa do tworzenia historii i jest tam przy okazji wytłumaczone, jak to działa – wtedy przenikanie się warstwy fabularnej i naukowej jest naturalne, nie tworzy się wykładu górującego nad fabularną całością.

Ł.K.: *W wielu opracowaniach naszej rodzimej literatury pojawia się teza, że po roku 1989 fantasy w pełni zdominowała science fiction. Zgadzasz się?*

R.K.: Wydaje mi się, że złoty okres *science fiction* wynikał z postępu technologicznego, który najpierw był napędzany II wojną światową, później zimną wojną, wyścigiem do gwiazd... – wszyscy tym żyli. Propaganda opierała się m.in. na licytowaniu się, kto jest lepszy technologicznie. W pewnym momencie to się skończyło. Fantastyka socjologiczna też straciła na znaczeniu, bo – umówmy się – była w znacznej części po to, by omijać cenzurę. Nie tylko oczywiście. Kiedy nie było już takiej potrzeby, odzyskaliśmy wolność, okazało się, że potrzebujemy eskapizmu, niemartwienia się problemami, którymi martwiliśmy się wcześniej. Wojna atomowa przestała zagrażać, podobnie jak stan wojenny. Mogliśmy trochę wyluzować.

Ł.K.: *Zawsze się zastanawiałem, czy pod płaszczykiem fantastyki nie można było o tym wszystkim pisać. Może taka decyzja wynikała po prostu ze ścisłego przygotowania wszystkich naszych czołowych twórców okresu PRL?*

R.K.: Wydaje mi się, że fantasy ma pewne ograniczenia. Wynika to z *quasi-średniowiecznego* świata przedstawionego, jaki dominuje w klasycznych wersjach. Gdy wyjdzie się poza ten świat – taka literatura nie będzie już odbierana jako fantasy. Można oczywiście napisać fantasy, gdzie świat pełen jest technologii. Przykładem są *spaceoperowe Gwiezdne wojny*. Trudno jednak rozważać różne modele społeczne w takim świecie – trzeba z niego wyjść. Ci, którzy fantasy lubią, mogliby poczuć się zawiedzeni. Nie o tym chcieli czytać. Generalnie trudno pisać o problematyce fantastyki socjologicznej, nie pisząc fantastyki socjologicznej.

Ł.K.: *No właśnie – fantastyka socjologiczna. To również często pojawiająca się teza w rozmaitych opracowaniach, że po prostu fantastyka socjologiczna jako gatunek zanikła u nas po '89 – choć oczywiście*

twoja twórczość i paru innych autorów temu przeczy. Jak myślisz: Czy fantastyka socjologiczna zanikła, czy po prostu pole problemowe, po którym się porusza, uległo zmianom?

R.K.: Po pierwsze, ona była nadreprezentowana jako jedyna forma, w której można było o czymś poważnym pisać w czasach cenzury. Naturalnie populacja pisarzy i czytelników tego gatunku w końcu się zmniejszyła. Wydawało się, że po roku 1989 wolno o wszystkim mówić i można pisać, jak się chce. Ostatnie lata pokazują, że tak nie jest, i prawdopodobnie fantastyka socjologiczna w jakiejś postaci powróci. To, że zacząłem pisać dwadzieścia lat temu fantastykę socjologiczną opisującą współczesny świat, nie wynikało z chęci pisania takiej fantastyki. Chciałem po prostu napisać o jakimś problemie, o którym niezbyt można było pisać wprost. Teraz tym bardziej bym nie mógł! Zawsze jak się pojawia cenzura – czy to jest cenzura oficjalna, czy cenzura obyczajowa, niepisana, oddolna – pojawiają się i próby jej omięcia. Na pewno nie będzie już fantastyki jak kiedyś, ale będą się prawdopodobnie pojawiać elementy fantastyki socjologicznej w innych gatunkach.

Ł.K.: *Twoja fantastyka naukowa jest rozbudowaną metaforą naszej rzeczywistości. Przykładowo twoja debiutancka, a niedawno wznowiona, powieść „Mars” – w drugiej części ludzie są zanurzeni w przestrzeni wirtualnej, odrealniają się, nie dostrzegają tego co tu i teraz. Metaforyzacja jest chyba ważnym elementem twoich utworów?*

R.K.: Pisałem *Marsa* dwadzieścia lat temu. Podobnie do futurologów rysujących – powiedzmy w uproszczeniu – proste kreski na przedłużeniu wykresów obrazujących współczesne trendy próbowałem sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać świat, co może się wydarzyć. Prognoza była w miarę słuszna. Gdybym pisał *Marsa* teraz – szczególnie ostatnią jego część – wyglądałby podobnie. Nie mamy rozwiązań technologicznych pozwalających się w pełni zanurzyć w rzeczywistości rozszerzonej. Jednak wszyscy z niej korzystają, pozbywając się prywatności, czasu wolnego – rozmywają się. Za tym idzie mniej

zauważalne spostrzeżenie: zanik demokracji, ponieważ ludzie przestają się interesować, kto nimi rządzi. Byle dało się jakoś żyć. Nawet nie mogą weryfikować, kto rządzi, skoro żyją w rzeczywistości rozszerzonej, kreowanej przez – nazwijmy to – siły podsuwające im różne treści. Wniosek jest taki: podsuwane będą treści konkretne, które powodować będą zamierzone zachowania. W efekcie ludzie przestaną odróżniać rzeczywistość od fikcji i nawet nie z powodu braku zainteresowania, ale po prostu nie będą mogli sprawdzić, co jest prawdziwe, a co nie.

Ł.K.: *Polityka czy siła polityczna są chyba istotnymi motywami twojej twórczości. Te właśnie „siły” pojawiają się i w „Marsie”, i w „Verticalu”, czy wreszcie w najnowszym „Różańcu”.*

R.K.: No niestety, tak działa świat, więc trudno to pominąć. Bardzo nie lubię rozmawiania o wszystkim językiem politycznym, ale nie da się tego uniknąć. Wszystko jest zanurzone w polityce.

Ł.K.: *Oczywiście. Nie chodzi tylko o taką prostą politykę, opowiedzenie się za jakimś światopoglądem itp. – tylko o ukazanie mechanizmów rządzących naszym światem.*

R.K.: Jestem zwolennikiem takiego podejścia do świata, w którym żyjemy, rozumienia go jako miejsca dla jednostki – ale jednostki, która wspólnie z innymi tworzy zbiorowy umysł, osobny, niezależny byt. Tak działa psychologia tłumu. Przecież tłum robi często coś innego, niż tego chcą jednostki. To jest oczywiście teoria znana od ponad stu pięćdziesięciu lat. Te mechanizmy zostały dawno opisane, tylko teraz wszystko dzieje się szybciej i na większą skalę, w związku z wymianą informacji, z tym, że ludzie dzięki mediom społecznościowym tworzą większe grupy... Ogólnie – dzięki jakiegokolwiek łączności. Nawet łączność telefoniczna wystarcza do skrzyknięcia wielu osób, rozpowszechnienia idei czy informacji. Wydaje mi się więc, że jakkolwiek byśmy mądrze kombinowali, wielki organizm, który nad nami ciąży, podejmie decyzje za nas.

Ł.K.: *Czy można nazwać twoją wyobraźnię geometryczną albo ścisłą?*

R.K.: Mam wyobraźnię przestrzenną. Jak opisuję jakąś lokację, mieszkanie czy kawałek miasta, to mógłbym sobie wyrysować, co gdzie jest. Widzę to. Do tej pory pamiętam, jak wyglądały przestrzenie z *Marsa*. Nie muszę rysować schematu, by go widzieć. Inaczej jest za to z innymi obszarami, np. z muzyką. Nie wiem, czy to odpowiedź na twoje pytanie... Myślę filmowo. Kiedy piszę powieść, to sobie wyobrażam scenę filmową i ją opisuję.

Ł.K.: *Co do filmowości – przypominam sobie jeden artykuł czy felieton Jacka Dukaja, w którym strasznie narzekał na niechęć polskich twórców do fundamentu literatury, czyli opowieści. Mianowicie pisał, iż u Anglosasów to, że literatura jest po prostu ciekawą opowieścią, jest normalne. U nas natomiast pogląd ten się rozwarstwił: albo mamy eksperyment formalny, albo utwór z fabułą, który nie jest już uznawany za literaturę wysoką. Ty zaś jako pisarz łączysz różne gatunki. Bardzo szeroką problematykę wpisujesz w atrakcyjne fabuły, kryminały, thrillery czy horrory. To samo wydawany przez Powergraph Radek Rak – miesza gatunki, nie zapominając o istocie literatury, czyli właśnie o opowieści.*

R.K.: W część naszego pozafantastycznego środowiska literackiego za mocno wszedł postmodernizm. Oni uznają powieść fabularną – jak sądzę – za przeżytek XIX w. Po co fabuła? Po co bohater i jego ciekawe przygody, przeżycia? Można przecież – na przykład – przekazać wszystko w monologu wewnętrznym albo poprzez felieton. Przekażmy *clou* historii, ale bez tej całej fabularnej otoczki. Po co? Jak ktoś chce, niech czyta oczywiście afabularną literaturę. Ja wierzę w fabułę.

Ł.K.: *Ja również.*

R.K.: Niech każdy znajdzie, co lubi. Bez wzajemnego wyzywania się, kto jest gorszy, kto lepszy.

Ł.K.: *Chciałem cię jeszcze zapytać jako jednego z naczelných reprezentantów sceny fantastycznej: jak przewidujesz rozwój science fiction w Polsce? Jakie problemy będą poruszane? Czy zapowiada się powrót jakiś podgatunków?*

R.K.: Trudno powiedzieć. Do fantastyki pewnie wejdzie trochę post-modernizmu, o którym przed chwilą mówiłem. Pojawią się utwory, w których fabuła jest z gruntu nieistotna, pretekstowa. Gdybyś mnie zapytał na początku 2020 r., pewnie powiedziałbym, że post-apo popandemiczne – ale wiemy już, że to nie nastąpiło. Teraz może post-apo wojenne... ale jest przecież *Metro 2033* i inne tytuły. Wydaje mi się, że proces pisania literatury – abstrahując od krótkich form, które raczej szybko przemijają – jest na tyle długi, że trudno napisać ważną powieść dotyczącą bieżących wydarzeń. Nasza literatura będzie raczej pisana swoim rytmem, z drobnym opóźnieniem względem trendów w powieści anglosaskiej, chyba że wymyślimy coś całkowicie własnego. Naszą specjalnością jest fantastyka socjologiczna, która albo nie występowała na rynku anglosaskim, albo w znikomych ilościach – bo nie było tam przecież cenzury. Jak na ironię, teraz mamy odwrotną sytuację – większa wolność twórcza panuje w Polsce. Myślę, że tak czy inaczej będziemy podążać za trendami, które będą się pojawiać na rynku anglosaskim.

Ł.K.: *Michał Cetnarowski wspominał o czymś, co się dopiero zaczyna pojawiać, np. w pisarstwie Magdaleny Świerczek-Gryboś – o patchworku science fiction, czyli o SF wymieszanym z weird fiction, horrorem itp.*

R.K.: Wydaje mi się, że to mody. Była między innymi moda na romans wampiryczny..., różne mieszanki były. Przypomnijmy sobie choćby *Przedksiężycowych* Anny Kańtoch, gdzie trudno jednoznacznie określić przynależność gatunkową. Ja sam też mieszam gatunki. To będzie naturalnie przychodziło – coś będzie bardziej, coś mniej popularne, potem zamiana. Łatwo zauważalny jest spadek popularności wielkich opowieści epickich. Ze względu na świat, w jakim

żyjemy, ludzie nawykli do krótkich treści. Nawet jak ktoś mówi, że nie żyje od *tweeta* do *tweeta*, miałby pewnie problem z przeczytaniem opisu przyrody na trzy strony...

Ł.K.: *Tak zwana – mówiąc wspomnianym już Dukajem – literatura ceglowa.*

R.K.: Tak. Główny trend będzie taki: powieści będą krótsze. Po prostu.

Ł.K.: *Na koniec bardzo sztampowe pytanie: Jakie są twoje najbliższe plany pisarskie i co planuje Powergraph?*

R.K.: Kończę pisać 16 tom *Felixa*. Nie wiem, czy jest jakiś wielki, mam nadzieję wydać go niedługo, bo już prawie skończyłem. Ostatni rozdział. Okładka jest. Do świąt chciałbym skończyć. To pierwszy plan. Zamierzam kontynuować *Amelię i Kubę*. W przyszłym roku wydana zostanie też moja dorosła powieść. Już skończona. Tylko... to jest *top secret*, nie mogę powiedzieć. Absolutnie nie. Na pewno jest dorosła i ci, którzy lubią dorosłą fantastykę, chyba nie będą zawiedzeni. Jak skończę *Felixa* oraz *Amelię i Kubę* (w sumie już przygotowane), to usiądę do kolejnej dorosłej fantastyki. Mam parę pomysłów, ale trzeba będzie poczekać, co z tego wyniknie.

Ł.K.: *No i jeszcze poproszę o plany wydawnictwa.*

R.K.: Na Pyrkonie Robert Wegner ogłosił entuzjastycznie, że skończy niedługo kolejny tom *Opowieści z meekhańskiego pogranicza*. Wszyscy się ucieszyli, tylko... on nie powiedział, że skończył pisać! Pracuje teraz z redaktorem, więc do premiery jeszcze chwila. Zwykle czytam półprodukty w wydawnictwie, ale akurat tego jeszcze nie czytałem. Z tego, co mówią pierwsi recenzenci, zbliżający się tom – tak jak każdy – będzie lepszy od poprzedniego. Jest na co czekać. Radek Rak pisze kolejne tomy *Agli*, która jest rozpisana na trylogię. W przyszłym roku wyjdą dwie powieści SF, można powiedzieć – klasyczne,

może nawet w Lemowskim rozumieniu SF. Ostatnio premierę miała powieść *To przez ten wiatr* Kuby Nowaka. To western. Przy okazji promocji rozmawialiśmy o tym, dlaczego nie używamy słowa western: ponieważ *mainstream* uważa go za literaturę gatunkową i to oczywiście sprowadziłoby na błędne tory cały przekaz. Akcja powieści rozgrywa się na Dzikim Zachodzie, bohaterami są Henryk Sienkiewicz i Helena Modrzejewska, historia jest częściowo oparta na faktach. To nie jest fantastyka w ogóle, aczkolwiek jest tam pewna historia alternatywna. Kuba Nowak znany jest ze znakomitych opowiadań fantastyczno-naukowych i z tego, że niezwykle wolno pisze. Teraz przyspieszył. To jest też przykład tego, o czym mówiliśmy wcześniej, że ja głównie czytam fantastykę, czasem coś innego, by mieć otwarty umysł na inne gatunki. *To przez ten wiatr* bardzo mi się spodobało. Przypomina amerykańskie powieści z czasów powstawania Stanów Zjednoczonych, dziejące się pod koniec XIX w., ale z takim współczesnym pazurem. Gdyby to nie był Kuba Nowak, tylko jakiś autor amerykański, który akurat wydałby się u nas, trudno byłoby zauważyć różnicę. Na pewno warto przeczytać.

Ł.K.: *A propos historii alternatywnej. Istnieją sądy wśród znawców, że to właśnie historie alternatywne przejęły rolę fantastyki socjologicznej po 1989. Co powiesz na ten temat?*

R.K.: Seria *Zwrotnice czasu* na tym się opierała – co by było gdyby? Światy alternatywne to jest historia alternatywna, samograj. Doskonała podstawa fabularna do pisania historii, tylko w tym tkwi zarazem pułapka. Zmieniamy coś tam i zobaczymy, co się stanie. Powinno się jeszcze dodać wiarygodności. Jak usuwamy Hitlera z historii – bo jako dziecko, no nie wiem, wpadł pod pociąg, cokolwiek – to co się zmienia? No właśnie, najprawdopodobniej niewiele.

Ł.K.: *Wymyślamy wehikuł czasu i zdobywamy plany budowy bomby atomowej...*

R.K.: Gdybyśmy mieli wehikuł czasu, nie potrzebowalibyśmy już planów bomby atomowej, ale nieważne... [śmiej] W przypadku wehikułu czasowego – było już wiele filmów, w których ktoś cofa się w czasie i zabija Hitlera. No i moim zdaniem zmiana przebiegu historii byłaby nieznaczna. Przecież do II wojny światowej nie doszło, bo Hitlerowi odpaliło. To był wynik bardzo wielu czynników.

Ł.K.: *U Asimova pojawił się motyw gumowej historii. Nawet jeśli zmieniamy historię, to ona i tak wróci na pierwotne tory.*

R.K.: Można się zastanawiać, czy ulewa nie zmieniłaby przebiegu jakiejś bitwy w średniowieczu, na przykład. Nie wiem, czy chodzi tu aż o „gumowość” historii... Wierzę w teorię wielkiego organizmu, stworzonego przez umysły wszystkich ludzi. Śmierć jednego neuronu wiele nie zmienia. Może gdyby znaleźć się w jakimś kluczowym momencie, pchnięcie dźwigni w tę albo w tamtą stronę coś znaczącego by zmieniło. Ale nie, nie sądzę, by zmieniłoby to jakoś dramatycznie historię. Nie ma zresztą jak sprawdzić – może tak jest lepiej.

RAFAŁ KOSIK— pisarz *science fiction*, współwłaściciel wydawnictwa Powergraph, studiował architekturę na Politechnice Warszawskiej. Laureat wielu nagród (m.in. Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego oraz Nagrody im. Janusza A. Zajdla za powieści *Kameleon* i *Różaniec*). W jego twórczości przenikają się fantastyka naukowa i horror. Tworzy zarówno dla dorosłych jak i dla młodzieży. Na podstawie drugiej części przygód Felixa, Neta i Niki nakręcono film, którego premiera odbyła się w 2012 r.

ŁUKASZ KUCHARCZYK – zob. biogram na s. 185.